

## **BEREZWECZ**

Berezwezc nie leżał w dawnym powiecie brasławskim (był na Dzisieńszczyźnie), ale głęboko wrył się w pamięć Brasławian.

Dlatego warto tam pojechać.

Ta wycieczka będzie nietypowa.

Jedziemy po to, by zobaczyć miejsca, w którym w latach 1939-1941 życie straciło tysiące mieszkańców "naszego" rejonu.

Berezwezc był miejscowością oddaloną o 3 km od miasteczka Głębokie. Tu, z fundacji Józefa Korsaka, został wybudowany klasztor i kościół, którym opiekowali się bazylianie. "Perła baroku" - tak mówiono o świątyni. W czasie międzywojennym w zabudowaniach miał swą siedzibę Korpus Ochrony Pogranicza.

Dziś Berezwezc jest przedmieściem miasta Głębokie.

Gdy jedziemy tam od strony Szarkowszczyzny (droga P3) niemalże tuż za tabliczką z napisem "Глыбокае", po prawej stronie, zobaczymy dawne więzienie (piszę dawne... ale przecież obecnie też jest tam ciurma).

Rosyjski pisarz i historyk literatury, Andrej Donatowicz Siniawskij tak scharakteryzował świat stworzony przez komunistyczny ustrój:

***„Aby na zawsze znikły ślady więzienia - zbudowaliśmy nowe więzienia.***

***Aby w przyszłości praca stała się przyjemnością i wypoczynkiem - wprowadziliśmy katorgę.***

***Aby już nigdy nie przelano ani jednej kropli krwi - zabijaliśmy, zabijaliśmy, zabijaliśmy...”***

Pisał o tym w latach 80-tych XX wieku.

I jest to, przysłowiowy „strzał w dziesiątkę”.

O tej inwersji w poczynaniach ZSRR opowiadała moja Babcia.

Zawsze przypominam sobie o „świecie na opak” w czerwcu...

28.06 br minęło 80 lat od zamordowania przez NKWD mojego Dziadka.

Znam Go jedynie ze zdjęć.

Nigdy nie wziął mnie na kolana, nie pogładził po głowie.

Mimo to, był zawsze obecny w moim życiu.

Działo się to za sprawą Babci, która do znużenia opowiadała mi jak poznała swojego przyszłego męża, jak była szczęśliwa po ślubie, jaką tragedię przeżyła, gdy pewnego ciepłego, wiosennego dnia, po powrocie z kościoła, usłyszała od szwagierki: „Stasieńka, czarny waron zabrał Bazylego”.

Przypominam sobie łzy w oczach Babci, kiedy mówiła: „Byłam gotowa poświęcić siebie, byle tylko on wrócił” i odzywają się we mnie „nieprzepracowane” emocje.

Jak mi Bóg miły, kiedyś próbowałam je ogarnąć! Próbowałam przebaczyć, wygasić w sobie gniew! Nie udało się!

Ja – osoba, która powinna, z racji zawodu, pomagać innym „oswajać” destrukcyjne emocje, ja – kochająca ludzi - nie przebaczyłam i nie zapomniałam!

Nie potrafię tego zrobić!

Tyle dygresji osobistych...

Wróćmy do Berezwecza!

Od końca 1939 nazwa "Berezwech" (niektórzy mówili Berezweczewo) zaczęła budzić przerażenie wśród mieszkańców Brasławszczyzny.

Dlaczego?

Tam właśnie, w dawnym klasztorze bazylianów, sowietci utworzyli więzienie o oficjalnej nazwie „Więzienie NKWD w Głębokim Nr 32” (później zmieniono numer na 28)

Kierowano tam głównie „wrogów ludu” (choć zdarzały się również osoby, które popełniły przestępstwa pospolite).

Jak absurdalnie brzmi termin „wrogowie ludu” w odniesieniu do tych, którzy nie potrafili pogodzić się z faktem, że na ich ziemiach łamane są prawa miejscowych, że wciskana jest obca, zbrodnicza ideologia, która nie ma nic wspólnego z deklarowanymi hasłami, że za pomocą terroru, łamie się ludziom kręgosłupy moralne, zabija się ducha narodu zamieszkałego tu od wieków.

Przecież to trudno o większą niedorzeczność!

Naczelnikiem ciurmy w Berezweczu był lejtnant NKWD, Michał Nikołajewicz Prijomyszew, jego zastępcą – lejtnant Malinin, a prokuratorem, pochodzący z Dżisny, towarzysz Tobin.

W końcu 1939 roku do więzienia zaczęto zwozić mieszkańców Brasławszczyzny, Dzisieńszczyzny i Postawszczyzny.

Liczba przewidzianych miejsc (530) wkrótce okazała się niewystarczająca. Już po kilku miesiącach (4.03.1940) w ciurmie przebywało 171% zakładanej ilości osadzonych (905 osób).

Dobudowano kolejne cele?

Nie! Poradzono sobie inaczej!

Paweł Kozuch, który 1,5 roku przebywał w Berezweczu tak wspomina koszmar:

**„Osadzili mnie w celi 5 x 2. W tym pomieszczeniu, oprócz mnie, było jeszcze 47 osób. W zamurowanym oknie pozostawiono jedną szybę przysłoniętą daszkiem. Prycz i innych urządzeń do spania nie było. Więźniowie spali na betonie. Za pościel i przykrycie służyło to, co więzień miał na sobie, czyli strzępy zużytych ubrań. Nie było widzeń, korespondencji, ani tym bardziej paczek, chociaż moja chata była oddalona od tej śmierdzącej jamy zaledwie o dziesięć kilometrów.”**

Inny osadzony wspomina moment, gdy po aresztowaniu, strażnik zaprowadził go do celi:

**„Moje oczy nie mogły przyzwyczać się do ciemności. Po pewnym czasie spostrzegłem wąską szparę w ścianie, przez którą sączył się z podwórza nikły promyk światła. Zobaczyłem mnóstwo ludzi leżących z podkurczonymi nogami, stłoczonych jak śledzie w beczce. Gdy uważniej obejrzałem pomieszczenie, zobaczyłem, że ci, co leżeli na cementowej posadzce, oparci byli głowami o ciała sąsiadów.”**

Dzień w berezweckiej ciurmie rozpoczynał się o godzinie szóstej rano. Później - szybkie mycie się (każdy z więźniów musiał to zrobić w ciągu 1 minuty) i śniadanie. Menu nie było dworskie. Zwykle podawano 400 g chleba i pół miski wrzątku.

Dwa razy dziennie strażnik wyprowadzał więźniów do toalety (kompletny skład celi). Każdy miał około 0,5 minuty na załatwienie swoich potrzeb. Że nie zdążył? To naprawdę nie miało znaczenia!

Jak wspomina pan Kozuch: **„W kącie celi stał kibelek, z którego przelewały się odchody, zatruwające powietrze i tak już zatrute przez 48 niewolników, ściśniętych na betonie”**

Obiadem nazywano lurę z kilkoma pływającymi w niej kawałkami ziemniaka. Ale ta nibyzupa miała jedną podstawową zaletę – nie wywoływała sensacji żołądkowych jak czynił to zjedzony solony śledź (niewymoczony, bo któż by o tym pomyślał? Przecież posiłki były dla osadzonego w celach „bydła”)

Na kolację „serwowano” pół miseczki wrzątku.

Przesłuchania odbywały się najczęściej nocą. Trwały bardzo długo. A w ciągu dnia nie można było spać...

Każdorazowo, na początku, więzień musiał opowiedzieć swój życiorys. Biada mu jeśli wersje z kolejnych przesłuchań, nawet w nieznacznym sposób, różniły się od siebie.

Każdy dzień śledztwa był pasmem bólu i upokorzeń.

W porównaniu z innymi metodami, wszechobecne obelgi, bicie po twarzy i kopanie można zaliczyć do pieszczoł

Na szeroką skalę stosowano tzw. „aktywne procedury”: przypalanie papierosem, klucie igłami, wyrywanie włosów, zrywanie paznokci, wybijanie zębów, zadawanie ciężkich urazów narządów wewnętrznych.

Istniały też specjalne sposoby zadawania cierpienia: wieszanie za nogi głową w dół, „metoda stójki” czy pobyt w karcercie – wodnym, gnojnym, oraz w tzw. „psiej budzie”

Janina Siemianowska, więźniarka Berezwecka, tak wspomina karcerc:

***„Mieścił się na samym dole, w zimnej piwnicy. Był w kształcie koła, składającego się z metalowej kraty, podzielonego na cztery części murem, by jeden drugiego nie widział. W każdej części stał cementowy słupek i nalana zimna woda do kostek. Trzeba było się rozebrać do koszuli i stać boso, a była zima. Czas był określony przez śledczego. A więc najpierw chłód, wejście do zimnej wody, dygotanie z zimna. A potem zamazywały się białe i kolorowe gwiazdy przed oczami. A potem robiło się gorąco w ustach i w głowie szumiało i traciło się przytomność. A to był tylko karcerc wodny, najłżejszy”***

Wielu więźniów, nie mogąc wytrzymać cierpienia, popełniało samobójstwa (np. właściciel majątku Kuryłowicze koło Dżisny – Eugeniusz Muraszow najpierw kawałkiem znalezionej szkła próbował podciąć sobie żyły szyjne. Gdy mu się to nie udawało, wsadził głowę do palącego się pieca, ogrzewającego celę. Doznał bardzo silnych poparzeń, stracił wzrok. W ostatnim akcie desperacji, roztrzaskał sobie czaszkę o ścianę. Ta relacja pochodzi z zeznań J. Skrzypińskiego, znajdujących się w „Instytucie Piłsudskiego” w USA)

22.06.1941 r armia niemiecka przekroczyła granice ZSRR.

Zaczął się kolejny etap II Wojny św., nazwany przez Sowietów Wielką Wojną Ojczyźnianą.

W Berezwecku znajdowały się w tym czasie dwie grupy więźniów: ci, którzy przebywali w ciurmie od dłuższego czasu (grubo ponad 1000 osób) i ofiary IV deportacji - ludzie wyciągnięci na stacji w Głębokim z pociągów jadących na Sybir i przywiezieni do więzienia nocą z 20 na 21.06.1941 (około 300 - 400 osób).

Ponad połowa osadzonych w Berezwecku była w trakcie śledztwa i nie miała jeszcze zasądzonych wyroków. Czyli nawet z punktu widzenia prawa sowieckiego byli niewinni.

Nie wiadomo dlaczego (to przyspieszyłoby wydawanie wyroków) prokurator berezwecki nie skorzystał z rozpatrzenia spraw w trybie specjalnym.

Od 5.03.1940 roku istniała taka możliwość (przepis mówiący o tym, by aresztowanych członków kontrrewolucyjnych, dywersyjnych i szpiegowskich organizacji a także byłych ziemian, fabrykantów, oficerów polskich rozstrzeliwać na podstawie zaocznie wydanych wyroków).

Czy niechęć do zrezygnowania z sadystycznych metod śledztwa miało tu jakiegokolwiek znaczenie?

Czy zaważyło coś innego?

Tego, niestety, nie dowiemy się już nigdy.

22 czerwca 1941 r. Biuro Polityczne Komunistycznej Partii (bolszewików) Białorusi podjęło uchwałę, zobowiązującą NKWD BSRR do wykonania zasądzonych wyroków śmierci, wydanych do tej pory na skazanych, przebywających w więzieniach zachodnich obwodów Białorusi.

To dało lejtnantowi Priomyszewowi podstawę do wymordowania ponad 400 więźniów z Berezwecka.

Zbrodni dokonano w klasyczny, dla funkcjonariuszy NKWD, sposób.

Po skrępowaniu rąk na plecach, strzelano z pistoletu w tył głowy.

Z braku czasu, jedynie część ciał ułożono w wykopanych wcześniej, na dziedzińcu więziennym, dołach i przysypano je ziemią.

Inne zwłoki pozostawiono tam, gdzie dokonano mordu.

Sporą liczbę osadzonych zamurowano żywcem w celach więziennych.

Skąd o tym wiadomo?

Po wkroczeniu Niemców do Głębokiego i odkryciu przez nich ofiar masowej zbrodni Sowietów, okoliczni mieszkańcy zachęceni byli do identyfikacji krewnych wśród pomordowanych (a tak naprawdę chodziło o cel propagandowy: „niech pójdzie w świat, że walczymy z bestią”).

Mieszkaniec folwarku Otwałowszczyzna – K.K – złożył następujące oświadczenie:

***„Byłem w 3 izbach jednego budynku i w każdej z tych izb leżały zwłoki mężczyzn poubierane w ubrania cywilne i wojskowe armii polskiej, kobiety i dzieci.***

***Ile trupów było w każdej z tych izb, nie umiem powiedzieć. W każdym razie było ich bardzo dużo. W innych izbach i budynkach też miały znajdować się zwłoki, jednak nie oglądałem, choć dostęp dla ludności był otwarty.***

***Te zwłoki, które widziałem, miały na szyi pętle z drutu lub sznurka.***

***Ponadto widziałem, że niektórzy dorośli ludzie mieli całkowicie poobrzynane uszy i nosy.***

***Inni mieli poobrzynane palce, a u kilku mężczyzn widziałem powbijane igły pod paznokcie.***

***Widziałem jak wielu ludzi znajdowało swoich krewnych wśród trupów”***

Inny świadek, mieszkaniec Jazna, zeznał pod przysięgą: ***„Po wkroczeniu Niemców, otwarto więzienie w Berezwecczu. Wszystkich więźniów znaleziono wymordowanych. Niektórzy mieli poobcinane uszy i nosy, powykuwane oczy.”***

Dlaczego przytoczyłam zeznania akurat tych dwóch świadków?

Te relacje trafiły na Zachód. Były złożone przed Sądem Polowym 3 Dywizji Strzelców Karpackich (Polskie Siły Zbrojne na Zachodzie).

Nasi zachodni sojusznicy doskonale wiedzieli o poczynaniach Sowietów.

Czy uznali te relacje za mało wiarygodne?

A może była inna przyczyna?

Smutne jest to, że za „wolność waszą i naszą” w szeregach polskiej armii na Zachodzie walczyli i ginęli krewni tych, których w Berezwecczu (ale też w innych więzieniach NKWD) tak bestialsko pomordowali towarzysze z Moskwy, a Zachód milczał, by nie urazić obecnego (choć niedługiego) koalicjanta.

Ci, którzy nie wiedzą nic o więzieniu w Berezwecczu, myślą pewnie, że to już koniec krwawej opowieści.

Nie! To było preludium!

Dramat dopiero się rozegra!

23.06.1941 roku Naczelnik berezweckiego więzienia, Michał Nikołajewicz Prijomyszew, otrzymał od przedstawiciela Zarządu Więziennictwa NKWD Białoruskiej SRS, niejakiego Pariemskiego, rozkaz natychmiastowej ewakuacji więzienia na wschód.

O godzinie 2:00 w nocy z 23 na 24 czerwca 1941 roku berezweccy więźniowie zostali zgromadzeni na więziennym dziedzińcu. Przez trzy godziny ustawiano ich w kolumny marszowe. Były popychania, kopanie, straszenie śmiercią, obelgi, plucie.

Prym wiódł w tym sekretarz miejscowego komitetu, niejaki Skroba .

To bardzo mroczna postać. Dzień wcześniej brał on czynny udział w mordowaniu więźniów osadzonych w berezweckiej ciurmie. Chwalił się, że będąc pod wpływem alkoholu, własnoręcznie uśmiercił osiemnastu skazanych. Niby liczba niewielka w porównaniu z ogółem zamordowanych tego dnia ludzi, ale towarzyszył Skroba nie miał w zakresie obowiązków wykonywania egzekucji. Mordował z czystej przyjemności, bo inaczej tego wyjaśnić nie sposób (stan po spożyciu alkoholu, niczego tu nie usprawiedliwia).

Paweł Kozuch, jesienią 1939 roku osadzony przez Sowietów w Berezweczcu, tak wspomina:

**„Kiedy już wszystkie katakumby zostały opróżnione, zaczęto nas w pośpiechu ustawiać po pięciu. Świeżo aresztowanych ustawiano na przedzie kolumny, nas na końcu. Kiedy przechodziliśmy bliżej muru, wyraźnie widać było ślady świeżo kopanej ziemi. Naliczyłem osiem dużych plam. Nie miałem wątpliwości, że to nocna robota naszych opiekunów”**

24.06.1941 roku o godzinie 5:30 kolumna więźniów została wyprowadzona poza mury ciurmy.

Tuż za bramą zgromadził się tłum mieszkańców Głębokiego. Z tobołkami, w których zapakowany był prowiant, czekali na rozpoczęcie ewakuacji.

Skąd wiedzieli, że nastąpi ona tej nocy?

Trudno powiedzieć. Ale nadarzyła się okazja, by pomóc „tym biedakom zza muru”, więc postanowili z niej skorzystać.

Gdy pierwsze rzędy więźniów wyszły poza bramę ciurmy, tłum oczekujących zaczął zbliżać się do tych nędzników w łachmanach eskortowanych przez NKWD-zistów. Ludzie rzucali torby z produktami spożywczymi w stronę więźniów. Ktoś krzyknął: „Wytrzymajcie! Niemcy zaczęli wojnę z bolszewią! Niedługo będziecie wolni!”

W pierwszej chwili strażnicy byli zaskoczeni i chyba nie bardzo wiedzieli co mają robić. Ale już po chwili zaczęli kolbami karabinów odpychać mieszkańców Głębokiego od kolumny więźniów. Uniemożliwiali też podanie ewakuowanym jakiegokolwiek pakunku.

Z relacji ocalałych znamy strukturę kolumny etapowanych więźniów z Berezweczca.

Pani J. Siemiątkowska wspomina początek „Marszu śmierci”:

**„Najpierw jechał patrol konny, za nim dużo furmanek załadowanych skrzyniami i pakami. Kolejno szło dużo wojska, rezerwiści. Teraz zaczynała się kolumna więźniów politycznych: najpierw mężczyźni, potem kobiety, więźniowie niepolityczni. Odstępy między poszczególnymi grupami wynosiły 30-40 metrów. W dalszej odległości za kolumną jechały furmanki wiozące rodziny funkcjonariuszy NKWD. Ochronę konwoju stanowili enkawudziści, milicja i pogranicznicy, wszyscy uzbrojeni a niektórzy z psami”.**

Inny świadek, pan Bogowicz ocenił, że kolumna samych więźniów liczyła około 1500 metrów.

Czerwiec 1941 roku był bardzo gorący.

Pozbawieni jakiegokolwiek prowiantu i wody, więźniowie podążali przez Kowale, Przewóz, Soroczyno i Ułę w kierunku Witebska.

**„Szliśmy na spotkanie słońca, które coraz bardziej prażyło i wzmacniało pragnienie”** - wspomina Paweł Kozuch - **„Łyk wody – to było nasze marzenie, o którym nie wolno było myśleć. Szliśmy na czczo. Głód skręcał kiszki”.**

W tych warunkach co słabsi zaczęli zwalniać kroku, a nawet upadać. Dla opóźniających marsz, nie było żadnej litości: zabijano ich strzałem, uderzeniem kolby karabinu, przebijano bagnetem.

Drogę, którą posuwała się kolumna, usłały ciała pomordowanych.

Do zbiorowego mordu doszło w miejscowości Sierocino, gdzie w związku z ucieczką więźnia naczelnik Prijomyszew oraz 5 innych konwojentów rozstrzelali 32 więźniów.

I znów wspomnienia Pawła Kozuch:

**„Już ledwo się ruszamy. Kolumna kurczy się. Mnie ratuje jednak to, że mam dopiero 32 lata, żelazne zdrowie i silną wolę. Którąś już dobę maszerujemy, raczej ostatnim tchem**

***posuwamy się... Kolumna składa się już z niedawno aresztowanych i młodych więźniów. Reszta została na drogach i w przydrożnych rowach. Szedłem w środku kolumny... dalej od kija, psa i człowieka straszniejszego od wściekłego psa”***

28 czerwca 1941 r. nastąpił ostatni akt tragedii.

Kiedy kolumna przekroczyła Dźwinę w okolicach kołchozu Taklinowo (nieдалeko Ułły; obecnie to Mikołajewo) pojawił się niemiecki samolot i zbombardował drewniany most, który chwilę wcześniej opuścili więźniowie. Atak z powietrza wzbudził zrozumiałe przerażenie u ewakuowanych. Kolumna więźniów rozsypała się: ludzie starali się kryć wzdłuż drogi.

Naczelnik więzienia tłumaczył potem, iż sądził, że więźniowie uciekają, wobec czego wydał konwojentom rozkaz otwarcia ognia.

Jest to kompletna bzdura.

Zgodnie z zeznaniami świadków akcja zabicia wszystkich więźniów była wcześniej dokładnie omówiona.

Pani Janina Siemiątkowska tak relacjonowała:

***„Samoloty niemieckie po wykonaniu 2-3 kręgów nad kolumną, nie strzelając do niej, odleciały i w odległości 2-3 km bombardowały... Był to znak dla naszych władców i morderców! Na ten sygnał wybiegli naraz wszyscy, po drodze repetując broń. Zaczęli od frontu kolumny”***

A dalej opowiada Paweł Kozuch:

***„Kiedy seria z karabinu maszynowego przecięła powietrze, stoczyłem się do rowu i kule szły nade mną. Byłem tymczasem bezpieczny. Kulomioty jak nagle zaszczekały, tak nagle umilkły... Kto okazywał oznaki życia, był dobijany z rewolweru lub kluty bagnetem... Ku mnie, między kamieniami toczy się czarna żmijka parująca krew. Sięgam po nią, smaruję policzek i leżę dalek nasłuchując”.***

Z jego relacji wiemy ile osób zostało zamordowanych w ostatnim etapie tragedii.

Leżąc w rowie, słyszał, jak sowieccy oprawcy liczą swoje ofiary. Ostatnią wypowiedzianą cyfrą było 1773.

Czy jest to prawda? Nie wiadomo. Zamordowani nie byli przecież ekshumowani. Leżą w miejscu, w którym pochowali ich mieszkańcy kołchozu Taklinowo (obecnie wieś Mikołajewo) – na skraju wsi, obok lasu (dziś to miejsce nazywa się "Polską płoszczadzią")

Pawłowi Korzuchowi, Michałowi Bogowiczowi, Janowi Malejko, Janinie Siemiątkowskiej i kilku jeszcze uczestnikom „Marszu śmierci” udało się przeżyć. To z ich relacji wiemy jak przebiegał koszmar ewakuacji więzienia w Berezwecczu.

Warto pojechać do Mikołajewa, porozmawiać z ludźmi tam mieszkającymi.

Ja to zrobiłam.

Mężczyzna, którego rodzina mieszkała tu w 1941 roku, zaprowadził mnie miejsce, w którym pochowane są ofiary tej koszarnej wędrówki. Jest tam wybudowany pomnik upamiętniający śmierć osadzonych w Berezwecczu. Nim odszedł powiedział mi, że w jego rodzinie z pokolenia na pokolenie przekazywana jest informacja o tragedii, która się tu wydarzyła.

„Bo pani wie” - powiedział - „moja babcia mówiła, że po rozstrzelaniu więźniów, główną ulicą wsi płynęła rzeka krwi”

Czekam aż nadejdzie taki moment, że pomordowani z Berezwecca (ale również z innych „Drog śmierci”) odzyskają nazwiska a rozstrzelanie tysięcy ludzi nie będzie jedynie prywatną tragedią ich bliskich.

Załączyłam listę "Ofiar NKWD z Berezwecca. Pochodzi ona ze strony Biblioteki Cyfrowej Ośrodka KARTA - <http://www.dlibra.karta.org.pl/dlibra>

Jest jednak niepełna. IPN, prowadząc polskie śledztwo w sprawie tego ludobójstwa nie nagłośnił tej sprawy w sposób skuteczny.

Nie ma na niej, między innymi, mojego Dziadka – Bazylego Kisłego urodzonego w 1902 roku w Zołwicy na Brasławszczyźnie. Był więźniem politycznym. Postawiono mu zarzut z art. 64 ( wtargnięcie z uzbrojoną bandą na terytorium sowieckie w celach kontrrewolucyjnych) i 76 ( wszelka działalność zmierzająca do urzeczywistnienia postępów wymienionych w poprzednich artykułach, w tym: sabotaż, walkę skierowaną przeciwko klasie robotniczej i ruchowi rewolucyjnemu, niedoniesienie o przestępstwie kontrrewolucyjnym, agitacja, niszczenie lub uszkodzanie w celach kontrrewolucyjnych linii kolejowych i dróg oraz aktów terrorystycznych wobec funkcjonariuszy władzy sowieckiej) Kodeksu karnego BSSR. Jednym zdaniem: nie posądzono Go jedynie o spowodowanie burzy, która dwa dni wcześniej szalała nad Brasławszczyzną. Od czterech miesięcy był w trakcie śledztwa. Do chwili śmierci nie otrzymał wyroku.

Ale wróćmy na przedmieścia Głębokiego, do dawnego do Berezwecza i pójdźmy do miejsca zwanego "Borek" ("Барок").

Znajduje się tu wielki Memoriał upamiętniający "ofiary Berezwecza".

Nie! Nie! Proszę się nie łudzić! Nie ma tu mowy o tym, że ktoś złożył hołd tym, którzy zostali zakatowani w ciurmie za tzw. "pierwszego sowieta".

To na cześć ofiar późniejszego okresu.

Więzienie nie skończyło swojej działalności wraz z początkiem tzw. Wielkiej Wojny Ojczyźnianej. Zmieniło jedynie zarządzających - była katownia NKWD stała się katownią Gestapo i SS.

Szacuje się, że hitlerowcy zamordowali tu około 27000 osób (!): Rosjan, Polaków, Białorusinów, Żydów, Włochów (jeńcy wojenni) i innych.

Wśród rozstrzelanych w tym miejscu, było 8 księży, pracujących w tej części archidiecezji wileńskiej.

Trzej kapłani to księża pełniący swą posługę na Brasławszczyźnie:

- Mieczysław Bohatkiewicz, proboszcz z Pelikan,
- Władysław Maćkowiak, prób. Ikaźni
- Stanisław Pyrtek, wikariusz z Ikaźni.

Ich ciała wrzucono do dołu - zbiorowej mogiły - wraz z wieloma innymi rozstrzelanymi w tym dniu więźniami. Nie wiadomo dokładnie, gdzie. Nie przeprowadzono przecież żadnych ekshumacji...

Staraniem Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, w zakątku lasu Borek, niedaleko Memoriału, wzniesiono pomnik upamiętniający zamordowanych tu Polaków.

Warto odwiedzić to miejsce. Warto zobaczyć wielki Memoriał postawiony tym, którzy stracili życie w Berezweczu w czasie okupacji niemieckiej. Monumentalność pomników naprawdę robi wrażenie.

Warto też poszukać w lesie symbolicznej mogiły polskich księży i żołnierzy AK zamordowanych w Berezweczu...

Po 1945 roku odbudowano berezweckie więzienie, oficjalnie znane jako kolonia specjalnego reżimu - Głębokaje nr 13 . Warunki przetrzymywania są tam uważane za najcięższe ze wszystkich białoruskich więzień. Ciurma ta słynie z przemocy wobec więźniów.

Zobacz zdjęcia:

[http://www.braslawianie.ehost.pl/galeria\\_zdjec/berezwecz/index.html](http://www.braslawianie.ehost.pl/galeria_zdjec/berezwecz/index.html)

powrót:

<http://www.braslawianie.ehost.pl/spacerek.html>